



Prezentujemy, kolejną już do kolekcji, historię, której tematem jest najogólniej mówiąc polska służba zdrowia. Tym razem miała ona miejsce w Samodzielnym Publicznym Zespole Zakładów Opieki Zdrowotnej w Sierpcu. Zachęcamy do komentarzy i dyskusji. Autorką jest nasza koleżanka, Basia Bogucka, mama Dorotki.

Dorotka była pacjentem w szpitalu CZD w Warszawie. Znalazła się tam z powodu zapalenia płuc. Podczas pobytu na oddziale wyszła epidemia ospy wietrznej. Prowadząca nas pani doktor chciała szybko odesłać nas na inny oddział, ale że nie było miejsca, spytała czy chcemy inny szpital w Warszawie czy rejonowy. Stwierdziliśmy, że skoro to tylko na doleczenie, leki były ustawione i była znaczna poprawa jej stanu fizycznego, to zdecydowaliśmy się na rejon. Tego samego dnia przewieziono nas karetką centrowską do Sierpca. Podczas przyjęcia mnóstwo pytań mi zadano. Pomimo, że jesteśmy tam stałymi bywalcami, przynajmniej raz w miesiącu! Ale ok, nie co dzień się zdarza przesyłane dziecko z Warszawy. Pani ordynator oddziału dziecięcego z CZD zależało na szybkim nas tam umieszczeniu.

Dorotka stosowała inhalację z Pulmicortu, Mucosolvanu i Salbutamolu. Panie na oddziale zrobiły wielkie oczy, bo nie wiedziały, co zrobić z ostatnim lekiem do inhalacji. Nie miały tego w aptece, więc po mojej delikatnej sugestii, że Dorotka powinna w sumie mieć inhalację z Ventolinu, panie na to przystały choć nie wiedziały, że można tak to zamienić. Pojawił się natomiast problem z Pulmicortem. Apteka nie realizowała zleceń oddziału do końca miesiąca, tj. 8 dni i nie było możliwości zastosowania tego leku. Dorotka podczas swoich infekcji często korzystała z Pulmicortu, stąd mieliśmy jego zapas w domu. Zaproponowano, żebyśmy korzystali ze swojego. A 1 lutego dostaliśmy zwrot tego leku, który wykorzystamy na oddziale. Oczywiście zgodziliśmy się na to, bo najważniejsze było wyleczenie Dorotki, która pozostała na oddziale do 2 lutego. W trakcie pobytu ani razu nie otrzymała Pulmicortu szpitalnego. Stosowaliśmy własny. Podczas wypisu poprosiliśmy pana ordynatora (to on nas wypisywał) o receptę na ten lek. Tym bardziej, że dostaliśmy go jeszcze w zaleceniach do domu. A zapas wykorzystaliśmy na leczenie szpitalne. Pan Ordynator wypisał owszem receptę, ale dużymi literami zaznaczył, że odpłatność w 100%. My zaaferowani wypisem nie zwróciliśmy na to uwagi. Chcieliśmy jak najprędzej znaleźć się w domku. Po południu, tego samego dnia mąż pojechał wykupić receptę. Zadzwoił do mnie zszokowany. Zapłacił za niego 120 zł! Do tej pory płaciliśmy 21 zł!! I to już w tym roku, po rewolucji z aptekami. Następnego dnia wybrałam się już sama do ordynatora po wypis i wyjaśnienie sprawy recepty.

Pan Ordynator stwierdził, że nie należy się nam recepta ze zniżką. Ponieważ Dorotka nie choruje przewlekłe na astmę oskrzelową, a tylko w takim wypadku przysługuje wg niego zniżka. Tłumaczyłam, że córka bardzo często choruje na zapalenia płuc i oskrzeli (od października ubiegłego roku do stycznia obecnego, 5 razy zapalenie płuc przeplatane zapaleniem oskrzeli). Powtarzałam, że lek kupowaliśmy ze zniżką i że nie stać nas na zakup w odpłatności 100%. Pieniądze są nam potrzebne na zakup ssaka medycznego, którego koszt to 520 zł (120 zł to 1/4

Niesmak pozostał

Dodany przez Barbara Bogucka

niedziela, 05 lutego 2012 19:30 - Poprawiony niedziela, 05 lutego 2012 19:32

sumy). W odpowiedzi pan ordynator powiedział, że nie jesteśmy zmuszeni do realizacji recepty. Spytał również, czy pobieram zasiłek pielęgnacyjny na Dorotkę. Gdy mu powiedziałam, że tak, rzucił: "Więc o co pani jeszcze chodzi? Po to ten zasiłek, aby było na leki." Stałam jak wryta - bardzo zabolalo. Jakim prawem zadaje takie pytania, nie zdając sobie nawet sprawy z jego śmiesznej wysokości? Ocenia mnie i moje dziecko na podstawie pobierania zasiłku? Wiedząc, że nie dostanę innej recepty, spytałam, czy chociaż zwrócą mi ilość leku, jaki wykorzystałam na oddziale. Ordynator na to, że to nie jego ?broszka? tylko siostry oddziałowej. Zwróciłam się więc do niej. Zachowała się w porządku mówiąc, że na razie apteka jeszcze nie ma leku, ale jak tylko będzie, to nam go zostawi i powiadomi o tym. W trakcie rozmowy pan ordynator dodał jeszcze, że ssak powinien nam zrefundować PCPR. Nie dowierzał, iż tam byliśmy i pytaliśmy i niestety takiej możliwości nie ma. Powiedział że to niemożliwe.

Udaliśmy się ponownie do PCPR z zapytaniem. Poinformowano nas, że dziwnym zbiegiem okoliczności KTOŚ już dzwonił i pytał o taką refundację. Pani potwierdziła, że nie ma takiej możliwości na refundację. Po wyjściu z PCPR zadzwonił pan ordynator z informacją, że jednak wypisze receptę ze zniżką na Pulmicort. Znalazł taki przepis w rozporządzeniu z tego roku. Pojechaliśmy do apteki wyczołfać receptę. Pani farmaceutka na szczęście nie robiła problemu i wyczołfała. Pan ordynator wypisał receptę z dużą literką R i w biegu powiedział krótkie ?przepraszam", słabo słyszalne co prawda, ale padło. W swojej nadgorliwości wybiegł za nami na korytarz mówiąc, że mamy zgłosić się po Pulmicort, który na pewno będzie czekał na nas. Tylko, że tyle to ja już osobiście i dużo wcześniej ustaliłam ze siostrą oddziałową.

Pomimo cichego ?przepraszam? niesmak do tego lekarza i jego opinii na temat zasiłku i przywilejów z niego płynących został.

Barbara Bogucka - Mama Dorotki